

Chyba każdy słyszał opowieść o Dr Jekyll'u, który wynalazł eliksir rozdzielający dwie natury człowieka - dobrą i złą. Takie rozdzielenie się zachodziło w jednym człowieku i w nim pozostawało, więc jest ono podobne do dzisiejszego najzwyczajszego rozdwojenia jaźni, jednak w tamtych czasach, gdy tworzone były podstawy dzisiejszej psychiatrii (druga połowa XIX wieku) taka choroba to była nie lada nowość i wyzwanie. Co kilka miesięcy ukazywały się sensacyjne prace o różnych chorobach osobowości, analizy obłądki i schizofrenii. Właśnie te prace sprowokowały ówczesnych pisarzy do snucia opowieści na temat dwoistości ludzkiej natury. Jedną z takich opowieści był właśnie "Dr Jekyll i pan Hyde" pióra Roberta Louisa Stevensona. Po wypiciu eliksiru w dr Jekyll'a wstępowało całe zło skrywane w głębi duszy i poza granicami świadomości. Niestety do eliksiru nie napisał instrukcji, bo jakby napisał, to mógłby na niej przeczytać, że należy zrobić tylko jeden łyk a nie trzy i przedawkował. Następne przemiany były już niekontrolowane. Oto opis jednego absurdalnego i bezsensownego dnia z życia dr Jekyll'a i pana Hyde'a spisany przez prozokletę z chorą wyobraźnią (czyt. mnie).

Dr Johan und Herr Böse fragmenty

Dr Jekyll wyszedł z domu i zauważył, że na jego huśtawce w ogródku buja się roznegliżowana kobieta z sukienką odsłaniającą lewą kostkę. Nic więcej nie zauważył. Miał klapki na oczach. Kapielowe zresztą. Jego umysł całkowicie pochłonęła naga kostka lewej ręki. "Taka kostka, ach, sześciościenna z czarnymi oczkami. Muszę ją mieć! Albo chociaż pomacać." Myśli te szybko powstrzymał, bo sumienie go ugryzło, a że dr Jekyll nie lubił jak go coś gryzło, toteż zmienił się w pana Hyde'a. Teraz już żaden sumień nie miał go prawa gryźć. Rozochocony, przemieniony i z wizją gołej kostki, z gołą sześciościenną zresztą, przed oczami, dzielny mensch wyruszył przed siebie i niestety orła wyrzwał, bo na ziemi leżał jagonka. Nie zrażając się, Hyde wstał, otrzepał garniak, poprawił binder i stanął twarzą w twarz z roznegliżowaną nieznajomą.

- Dzień dobry?

- Nie dobry.

- Czemu?

- Bo nie ma dżemu.

- Pudliszki?

- Co Pudliszki? - wyskoczyła jak Józek z bawełny.

- No, tego dżemu, co go nie ma. - zaczął tłumaczyć niekumatej kobiecie.

- Aha. Nie rozumiem.

- Nie ważne. - zrezygnował - Pani stąd?

- Nie, stamtąd. - powiedziała wskazując palcem tam, potem w lewo, w prawo, prosto, prosto, aż się przetnie z tą, no... ulicą, a potem już widać.

- Szkoda, nieprawdaż?

- Nieprawdaż.

- A imię jaśnie pani?

- Co imię?

- Jakie.

- Ładne!

- To z całą pewnością, ale jak brzmi śmiem spytać.

- Wcale nie.

- Że co? - zdumiał się Hyde.

- No wcale nie z całą pewnością, no bo mam taką jaśnie panią koleżankę i ona, proszę ja ciebie, też ma imię...

- Nie może być! - zdumiał się jeszcze bardziej niż poprzednio.

- No ja wiem, ale to jeszcze nie koniec, proszę ja ciebie. I ona, uważasz, ma to imię i ono wcale nie jest ładne!

- A jakie, jeśli można spytać?

- No, brzydkie! Gertruda zresztą.

- Faktycznie - przyznał jej rację.

- A widzisz.

- Co widzę?

- No to, że nie z całą pewnością.

- A ile?

- Co ile?

- Tej pewności. Ile?

- Tylko troszkę.

- Aha. Nie rozumiem.

- Nie ważne - odpowiedziała pani i w tym momencie Hyde doszedł do wniosku, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi, więc krótkim, na poczekaniu wymyślonym fotelem, przechytrzył roznegliżowaną panią z kostką u lewej ręki.

- Patrz! Motylek!

- Przepraszam, czy my jesteśmy na "ty"?

- A nie?

- Co nie?

- Czy nie jesteśmy?

- Nie.

- A, to przepraszam - zreflektował się Hyde i zaczął od początku, lecz nie było mu to dane. -
A więc...

- Nie zaczyna się zdania od "A więc...".

- Dlaczego?

- Bo to nie ładnie.

- Dlaczego?

- Ktoś mi tak kiedyś powiedział.

- Chyba że tak. Przepraszam zatem - zreflektował się ponownie...

- No!

...I zaczął jeszcze raz od początku:

- Od początku. Ojej, proszę spojrzeć! Motylek!

- Gdzie? - szczerze zdziwiona nieznajoma odwróciła głowę w poszukiwaniu fruującego szmaterloka, a Hyde skorzystał z chwilowej nieuwagi przeciwnika i oddalił się szybkim krokiem.

- Tam! - odrzyknął na odchodnym.

Ciągle zajęta poszukiwaniem kolorowego pasibrzucha, nieznajoma nie odwracając się, zapytała:

- Tam?

- Tamtaramtam - Z triumfem i "bananem" na twarzy wywrzeszczał z okna swojego domu. Rozneglizowanej pani najwyraźniej się to nie spodobało, bo wyraz jej twarzy zmienił się nieznacznie, a na czoło wystąpiły zmarszczki i pot. I rechaki. Błyskawicznym ruchem sięgnęła do cholewy gumisziwła, wyciągnęła z niej Młot Bojowy +5 trak0 Mrozu 1k10+3, +4 obrażeń od zimna i 10% szans na ogłuszenie, zamachnęła się, a potem... Przepraszam, ale zacznę jeszcze raz od kilku linijek wyżej, co by mnie ktoś o brak uniwersalizmu nie posądził, no bo w końcu nie każda rozneglizowana pani nosi w bucie Młot Bojowy Mrozu (+5 trak0 k10+3, +4 obrażeń od zimna i 10% szans na ogłuszenie)... Błyskawicznym ruchem sięgnęła do cholewy gumisziwła, wyciągnęła z niej spinkę do włosów, zamachnęła się, a potem obserwowała wyraz twarzy Hyde'a przechodzący z promiennego uśmiechu w wytrzeszcz oczu i paniczne przerażenie, tym większe, im bliżej jego brzucha znajdowała się mordercza, żądna krwi spinka do włosów. A wszystko stało się w czasie, w którym można by wypowiedzieć zdanie "Nie jest mądrze denerwować kobiety z wekslami¹."

Hyde usłyszał swój głos, ale taki jakiś inny, nienaturalnie piskliwy i charczący. Spinka przeszła na wylot. Ale nie do końca. Rękojeść² została z przodu, a w lustrze Hyde mógł zaobserwować ostrze wychodzące znad zadka, żeby nie powiedzieć rzyci. Przeciętny człowiek mógłby się przestraszyć, albo chociaż zdziwić, ale nie On. Albowiem On oglądał RAMBO i jest teraz master i Dy Łan (zboża) i w ogóle macho wielki, bo widział, że strzały się od razu nie wyciąga, tylko się najpierw łamie. No bo w końcu spinka niby strzała siedzi, to by ją połamać można.

- Uuuuuch, Aaaaaaaaach, Ajajaj, Eeeeeeeech.- ciężko jest złamać plastikową spinkę - Yyyygh, Ghhhhhh, Wrrrrrrrr.

Po kilku nieudanych próbach i niepowodzeniach, spinka puściła (zmęczenie materiału) i oczy wielce utrudzonego Hyde'a uderzył, mocno zresztą, widok straszliwy. Otóż krew. Na dywan skapnęła. Och nie, jeszcze raz! O nie, to Jego krew!

- Ojoj, jak boli, ajajaj, co za ból! - chyba usiądzie. A, jednak nie. Sił zabrakło i dzięki temu zrozumiał, co się właściwie stało, niestety. Otóż dostał z spinki w brzuch i teraz umiera! Zwalił się na ziemię w konwulsyjnych drgawkach i pogrążył się w letargu. Nie do końca, niestety, bo myśl jedna mu jeszcze zaświtała, że nie można zasnąć, bo się zamarnie, trzeba za wszelką cenę iść dalej. Podniósł się i brocząc krwią, ruszył przed siebie zalewając chińskie arrasy i wartościowe księgi fontanną czerwonej cieczy i osocza³. Chwycił się cedrowej meblościanki wydrapując na szóstej półce bezkształtny bohomasz w kształcie odwróconego krzyża, a że zły był i zło lubił (bo to pan Hyde był, a nie Jekyll), toteż dla większego efektu, podpalił meblościankę. Teraz bezkształtna draperia (get it?) w kształcie odwróconego krzyża zwęgliła się w bardzo szybkim tempie, bo półka wypolerowana była łatwopalnym Pronto w płynie. Od meblościanki zajęły się drzwi, łóżko z korynckimi kolumnkami bogato rzeźbionymi w sceny religijne i pozycje miłosne, kotary, firanki itt. Momentalnie w powietrze uniosła się gryząca w oczy chmura czarnego dymu, skutecznie utrudniająca Hyde'owi

¹ weksle - tutaj humory towarzyszące kobiecie w okresie przekwitania.

² Pewnie sobie myślicie, że co on za gupoty gada, że spinka nie ma rękojeści i w ogóle. No a niby za co trzymała rozneglizowana pani, co? Za rękojeść! Spinka z rękojeścią, OT CO! W rzeczy samej! Wróćmy do opowieści...

³ Więc chodź, pomaluj mój świat,
Na biało i na czerwo-oo-no!

oddychanie. Jego skóra zaczęła skwierczeć, a do jego nozdrzy doszedł nieprzyjemny zapach palonych włosów. To go rozeźliło jeszcze bardziej. Krztusząc się, charcząc i plując krwią, flegmą i wczorajszym jedzeniem, spazmatycznie zatrzęsł rękami i uderzył pięścią w płonący stół, a nożyce się odezwały.

Cały czas miał przed oczami poplamione chińskie arrasy i korynckie łóżko, wesoło chichoczące w tańczących dookoła płomieniach. Dotknął otwartej jamy brzusznej, z której wychodził biały sznurek ciągnący się za nim 2 metry po pięknym perskim dywanie i z przykrością stwierdził, że rana się nie zagoiła, a co gorsza, ciurka z niej krew! Poczł lekkie dyskomfort psychiczny na myśl o śmierci przez wykrwawienie. To nie to, co tygryski lubią najbardziej. Ponadto zauważył, że ma nieświeży oddech. Co ludzie powiedzą?⁴

To wszystko napęliło go smutkiem. Spojrzał ostatni raz na czerwoną rękę i wybiegł na jasną mimo nocy (nie wiedzieć czemu) ulicę.

Po kilku minutach przyjechała straż ogniowa, policja, pogotowie, dozorca i ciocia z Ameryki. Dzisiejszego wieczora uważny obserwator mógłby zauważyć człowieka wymachującego palącymi się rękami, oświetlającego sobie ciemną ulicę jakimś własnym wewnętrznym światłem i próbującego się wydostać z drzwi własnego domu, które to przytrzasnęły jakiś biały sznurek wystający spod jego swetra, a potem wspaniały popis umiejętności służb publicznych. I mógłby sobie ów obserwator, którego głęboki sen tak brutalnie przerwano, ponarzekać na znieczulicę, znaczy chorobę coraz szerzej obejmującą coraz to szersze kręgi społeczeństwa. No bo co, biega sobie jakiś wariat z płonącymi rękami i krzyczy sobie w niebogłosość, a porządni obywatele spać nie mogą. Nazajutrz do pracy chodzą niewyspani, skuteczność pracy niebezpiecznie spada do poziomu, na którym szef ma jakieś wąty, pracownik się stresuje, robota czeka i co? Same nieszczęścia. A wszystko przez jakiegoś egoistę, który myśli sobie, że jest pępkiem świata.

Drzwi wygrały z Hydrem, którego z sił opadłszy zapadł w letarg (tak do końca) i umarł ze starości, zgryzot, tudzież innych przerzutów raka.

Następnego dnia obudził się w szpitalu i zauważył z niepokojem, że coś go w krzyżu strzyka. Potem wysłuchał z przerażeniem mrozących krew w żyłach wiadomości lekarza (Opole, weekend), o tym, że istniało duże ryzyko odmarznięcia nóg i mogło dojść do amputacji, na szczęście niezawodna służba zdrowia była na miejscu jak zwykle na czas i czucie w nogach odzyska w najbliższym tygodniu.

Ta przygoda nauczyła Hyde'a, że zawsze trzeba iść przed siebie, bo nogi zamarną, że ten sznurek z brzucha to jelito cienkie, że rechaki i jagonki rosną tylko w maju, że najlepsze kasztany rosną na placu Pigall, że nie należy drażnić kobiet z wekslami, rysować odwróconych krzyży, a potem ich palić, bo cię wezmą za antychrysta, albo co jeszcze innego, że trza myć łapy i nie gadać przy jedzeniu, bo się w brzuszku źle układa, że nie wolno deptać flagi, nie pluć na godło i nie wchodzić do kościoła z lodami, a jak kto prosi w autobusie, co by drzwi na czerwonym świetle otworzyć, to należy otworzyć, że każda torba wynoszona z supermarketu zawiera przynajmniej jedną bagietkę, że jak kto dzwoni dwa razy, to listonosz, a jak trzy to Ms Greta, jak czarny kot, to siedem lat nieszczęść, a jak nie ma papieru to przewalone.

⁴ Tutaj autor chciałby przypomnieć, że miejscem akcji jest palący się pokój, w którym unosi się chmura czarnego dymu, a nasz bohater ma dziurę w brzuchu i brudne zęby!

Zdrowiał sobie w szpitalnym łóżeczku i tak mu tylko żal było tych arrasów i meblościanki...